

Piotr Wiktor Grygiel

W bajecznych
przebraniach
fiakra



*Dedykuje
wszystkim zakochanym
w poezji i życiu.*



W bajecznych
przebraniach
fiakra

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku



Sfinansowano ze środków Urzędu Gminy
w Czarnej Dąbrówce i Starostwa Powiatowego w Bytowie



Wybór wierszy i redakcja tomiku

Mirosław Kościeński

Zatwierdził do druku

Zbigniew Babiarsz-Zych

Projekt okładki i skład

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Na okładce

Louise Rayner - The Poultry Cross, Salisbury

Ekslibris

Wacław Pomorski

Nakład: 500 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

Copyright by Piotr Wiktor Grygiel

ISBN 978-83-60228-71-5

Słupsk 2016

Druk

Drukarnia BOXPOL
ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk

PIOTR WIKTOR GRYGIEL

W bajecznych
przebraniach
fiakra

Słupsk 2016

W BAŚNIOWEJ KRAINIE

„Poeci nie mają biografii. Ich dzieło jest biografią - twierdził Octavio Paz, wybitny meksykański pisarz. Można to śmiało odnieść do wierszy Piotra Wiktora Grygiela, który podejmuje problem odnalezienia własnej tożsamości (wiersze „Na wiatr otwarte - pamięci ojca”, „Ziemia Kujawska”, „W baśniowej krainie”). Przy okazji jest jakby na nowo zauroczony naszymi górami („Górska Polska”, czy „Podhale nocą”). Temat alienacji i poszukiwania samego siebie, czy to w zaczarowanym lesie, czy w abstrakcyjnym mieście jest czymś więcej niż tylko tematem: jest istotą jego twórczości, cyt.:

*Cóż mi dasz złodzieju czasu
prócz poczucia bezpieczeństwa
prócz wędrówek w karcer kresu
schowków schedy katów mgnienia
(„Kradzione podarunki”)*

To są także tematy, z którymi próbują się zmierzyć poeci, prezentowani w antologiach wydawanych przez śląskie starostwo powiatowe od 2002 roku, a skupiających twórców w nieformalnej grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie”, w której od 2007 roku aktywnie działa Grygiel.

Częstym patronem bądź bohaterem (lub podmiotem lirycznym) tych wierszy bywa Konstanty Ildefons Gałczyński, Zbigniew Herbert, Stanisław Grochowiak, jednak liczne bywają odwołania do historii, sztuki, literatury, szczególnie tej antycznej - greckiej i rzymskiej. Stąd poprzez liczne odniesienia do antyku Grygiel szuka klucza do współczesności. Odbijają one nową wizję świata wypływającą z niepokoju oraz rozpaczy człowieka, w jakie popadł on po upadku dawnych mitów. Poezja ma je zastąpić, stając się nowym mitem, nowym Bogiem. Aluzja literacka zastępuje niedawne jeszcze mówienie wprost, dlatego Czytelnik (wg autora) powinien mieć dość obszerną wiedzę, stąd wiersze niniejszego tomiku

trzeba czytać wielokrotnie, czasami sięgając do encyklopedii, by przypomnieć sobie zapomniane terminy, chociażby z mitologii.

A równocześnie i równolegle, jak dowodzą tego prezentowane w tym tomie teksty - rozwija się liryka osobista, problemy jednostkowe zyskują wymiar uniwersalny. Bo jesteśmy tylko żalosnymi kuglarzami w rękach losu, marionetkami wielkiego teatru lalek, w którym przeznaczenie prowadzi grę. Ale to nic nowego od czasu, gdy Szekspir powiedział: „Cały świat jest sceną. Mężczyźni i kobiety są tylko aktorami. Mają tu swoje wejścia i wyjścia”. U Grygiela trwają nadal poszukiwania lingwistyczne, czego przykładem są wiersze, np. „For-tu-na”, „Dom-nie-ma-nie” czy „Dwu-znacznie”. Bezsprzecznie można w przypadku twórcy mówić o jego wyrównanym poziomie i dużej świadomości artystycznej oraz kulturze literackiej.

Muszę przypomnieć, że poeta jest autorem czterech tomów poezji: „Na grzbiecie lśniącej Minerwy” (2008 r.), „Flagowy okręt grządek” (2009 r.), „Na rydwanach Apollina” (2010 r.) i „Tuż za rogiem jest moje San Francisco” (2012 r.) oraz „Borodzieja cieśli i kozioroga dębosza” (w rodzinie kózkowatych - 2014 r.). To opracowanie monograficzne, dotyczące dwóch znanych gatunków szkodliwych i jednocześnie chronionych chrząszczy. Wszak jest absolwentem Akademii Rolniczej w Poznaniu (obecnie Uniwersytetu Przyrodniczego), a przedmowę napisał prof. Tadeusz Barczak (UTP), entomolog. W przygotowaniu ma zbiór reportaży oraz książkę wspomnieniową o ojcu Antonim. Jest laureatem ponad dwudziestu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich, obecny w kilkudziesięciu almanachach i antologiach, również w wielu pismach literackich, m.in. „Akancie”, „Poezji Dzisiaj”, pisze także fraszki, aforyzmy, limeryki. Z racji rolniczego i przyrodniczego wykształcenia jest znanym na Kaszubach i Pomorzu prognostą pogody, czyli słupskim dyżurnym synoptykiem i publicystą.

O ile w pierwszym tomie poeta, mieszkający nad jeziorem Jasień koło Bytowa nawiązał do włoskiej bogini,

w mitologii rzymskiej opiekunki rzemiosła, sztuki i literatury, w trzecim do Apollina, boga słońca, światła, mądrości i patrona poezji, o tyle w niniejszym tomie wiersze mają wymiar bardziej eschatologiczny, zgodnie ze słowami niemieckiego poety H. Hainego, że opowiadamy te stare historie, a przecież wiecznie nowe, jak chociażby nieszczęśliwa, nieodwzajemniona miłość (cyt.: est ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu - „Lyrische Intermezzo, nr 40”).

Twórczość P. W. Grygiela wymaga skupienia i cierpliwości, lecz warto ten trud ponieść, by wgłębić się w poezję, a bardziej filozofię, jaką proponuje.

*Miroslaw Kościeński
Związek Literatów Polskich
Oddział w Słupsku*



Rozdział I

GDYBYŚ BYŁA,
A NIE JESTEŚ

MOJE WIERSZE

Moje wiersze są krzywe
jak badyle
sterczą wygłodniałe i zaniedbane
czasem fruną pod sufit
i opadają wilgotne od łez
- rozciągnięte leże o świetle
otrząsające kurz zapomnienia

wtedy
stroją rześkie miny wyczekiwania
na chwilową przecenę
po nieprzespanej nocy

Październik, 2016 r.

UCIEKAM W CISZĘ

Już nic nie słyszę kiedy noc gaśnie
Nić pajęczyny podświetla księżyc
Siedzę na pniaku starej jabłoni
Czekam cierpliwie i myśli liczę

Ciszą wracają tamte obrazy
Co w słońcu grzeją zmęczone lica
I promienieją trawą soczystą
I barwią kwiaty kolorem złotym

Tak przelatują mgłą od jeziora
Postaci ojca z kosą u boku
Matczyne kęsy czerstwego chleba
I podwieczorki odświeżonej pory

Snopy związane z ostem i perzem
Z kopami siana w szereg pod miedzą
Porozrzucane narzędzia z rana
Spragnione potu znojem karmione

Patrzę w tę ciszę skąpo odzianą
Siwo-stalową blokadą serca
Szpachlą czasową zdobiona czerstwo
Przetyka ciemność sensów logiką

Tak w kontrapunkcie siedzę w ukryciu
Jak w życiu budzą cię ze snu dzwony
Wpatrzone oczy sowy stłumionej
Odbiciem światła zerwą zasłone

Luty, 2014 r.

DRYFUJĄCY SEN

snem przyplnęły łąki zielone
fiołki niebieskie jak krople nieba
korzec stokrotek tkanych słonecznie
mleczowe wianki warkocz złocisty

dywan perlisty mienił się kornie
spod nóg ulatał zapachem miodu
stałem tam w środku nagi i bosy
w oparach wiatru tchnęło świeżością

po pas oplotły mnie myśli gąszcze
i trzepotliwe rozterki ducha
zbliżając usta mrugając z cicha
podbiegła nocką gwiazda zaranna

hosanna powiek zbliżyła lico
nieco spóźniona w sennej narkozie
rzuciła w głębię ostrą kotwicą
i opuściła nieodwracalnie

ucichły szepty dni co na przestrzał
w uszach terkotał mól kołowrotek
w sercu zegarek nić życia motał
bełtając w smugę słabnącą mare

i śniły łąki wiecznie zielone
fiołki, stokrotki, mleczów warkocze
wśród nich Ty stałaś w złotym welonie
utkanym z kwiatów wplecionych w Polskę

Listopad, 2015 r.

DOM-NIE-MA-NIE

Gdybyś była moją spina
Klamrą doznań domem spotkań
Mużą ramion kibić drżącą
Przerzuconą lenno liną

Gdybyś była żadna wsparcia
Sił rozmiarem ku jedwabiom
Mgiełki szeptów baleriną
Skrótem drogi krzywej prostą

Gdybyś była, a nie jesteś
Kęsem, żdźbłem, powietrza drylem
Głazem zimnym, multi-stylem
Wód odmętem, wad odkryciem

Popłynęłoby nam życie
Czarem spełnień dopieszczonych
Nocą mętnych, dniem zroszonych
Panią środka - gdybyś była

13.06.2012 r.

G. G., CZYLI GALINDA GAŁCZYŃSKIEGO

Pisz do mnie, pióro masz w kontuszu,
w powozie, w pociągu, na trawie;
o sprawie istotnej pisz wszędzie,
oblędny charakter wybacz.

Kolaską do ciebie przybędę,
po wiośnie roztopy ustana,
roztrząsać gruntownie problemy
z Erato poemy gorącej.

Po rosie przepławką przekroczę
pokłosie Galindy przestrzennie
w zamczysko pożogi Kiejstuta
podkową zastukam w... półbutach.

Tam Ja-sień Szymborzem odtworzę,
pisz w liście do Jana Chrzyciela,
jak czas Hohenzollern podbiega
pod mostem zwodzonym niebożę.

Tajemne wśród ptasząt gadanie
o pustych ławeczkach-samotniach,
drzemiących w tajemnym haremie,
ponownie mogących się spotkać.

Przybywaj i do mnie niebawem
mam także i Jabłoń, i Snopki,
i Łupki, Jagodne, i Pranie,
Imionek, Niedźwiedzie, i... Szparę.

Dziś pisz (do mnie) na Berdyczów;
w zaczarowany świat pomykam
z Gałczyńskim dorożką dwukonną
i z wierszem, gdyż taki mam zwyczaj.

Listopad, 2015 r.

GIULIETTA

Cóż wart jest piękny zachód słońca
a la lilaróż o smaku wonnego bzu,
kiedy ty w płaszczu siwiejącej mgły
jak tajemna zjawia pojawiasz się i znikasz.

Wzywam więc wszystkie
anielskie stworzenia,
stańcie tu
pod moją terazniejszą ostoją:

Ty, która ponad lęki młodości ulatałaś niezgrabnie,
Ty, któraś przeżywała rozterki fizycznych niedoskonałości,
Ty, któraś wykrzyczała przyszłość nieprzewidywalną
i Ty, Giulietto z mojej drogi
o wiśniowych ustach,
z oczyma sułtańskiej piękności,
i aksamitnych włosach
opłatających poburzową tęczę.

Wszystkie
kolorowe motyle
niedoścignionej miłości.

Pogodna piękność nie lubi wieczności;
zbyt często zapada na niedowidzenie
i słabość karła olbrzymia.

Rodzicielko i opiekunko Muz,
ogrzej mnie przy ognisku porozrzucanych słów,
dopóki rozpala je zakochany Eros.

Maj, 2015 r.

KRADZIONE PODARUNKI

Co mi dasz złodzieju czasu
prócz pocucia bezpieczeństwa
prócz wędrówek w karcer kresu
schowków schedy katów mgnienia

Oswojenia chwil z innością
niepojętych rozmarzonych
kłótni z sobą rozwścieczonych
i zmęczonych osiągnięciach

Twój tobolek nie wart głębin
ckliwych pieśni osadzonych
tronów w sztuce sztukaterii
klapsów kadrów reżyserii

Ty wiesz czymże źródło tryska
blisko ognisk rozpalonych
czym igrzyska uwiedzionych
znaczą straty po nawale

23.11.2012 r.

MIŁOŚĆ DOJRZAŁA

Boso stąkam po łące
- Twojej łące wypełnionej miłością

zrywam kwiaty

dojrzały we śnie
pytaniem niegramatycznym

teraz - na palcach

unoszą atłasową ruń
różowych obłoków
tam ...

krystalicznym orzeźwieniem
w objęciach
muskają stokrotkowy bukiet
nagich chwil
- pierzchającej nieśmiałości
dmuchawca
odzianego

wonna
uperloną rosą

Kwiecień, 2014 r.

MIŁOŚĆ...

Miłość nie przychodzi dobrowolnie
by sobie pobyć w odosobnieniu
unika miłosnego sieroctwa
rozkrusza zatwardziałą próżnię obojętności
w ulotne drobinki piasku

szczypta miłości pierwszej
krystalizuje potoczyście przydennym pływem
w samorodny otoczek
kropla po kropli
poddająca swą obecność rozkochanym wiatrom
w wirującym pióropuszkowym tumanie
zaczepna

szczypta miłości drugiej
sięga głębin depresji
odwirowuje oczekiwania
wychłodzone w niebotycznej symbiozie życia
wygłodniała chwilami złudzeń
zżęta czasem
na wyjałowiony ugór
upada

księżycowym źródła blaskiem
spowita w schowku kochanków
połyskuje stanem nierównowagi
tej pierwszej
tej drugiej
i tych następnych
obnażonych śmiałością
migotliwej wieczności
pożądaniem

2016 r.

WIOSENNY DOTYK GOTYKU

Uwiódł mnie gotycki pióropusz topoli
I głos fujarkowej wierzby nad potokiem
Orzecha włoskiego kielich szczerzoty
Starej Antonówki krzywy pień orchowy

Czupryniastej gruszy przyziemny skłon śliwy
Pigwy i antypki kolczastej ałyczy
Smakowej czereśni wczesny podmuch lata
Rozbudzony wszechświat z baśniowym obliczem

Z kwiatów warkocz do stóp smukłej baletnicy
A w koronie diadem szlifowany brzękiem
Róży dzikiej płatek w różowej spódnicy
Który z wdziękiem osiadł na poduszkę trawy

Naturalny mural z rozległym portalem
Pejzaż Chełmońskiego, mazurek Szopena
Akord wyśpiewany wiśniowego sadu
Malowany wieczór - puls słońca w odcieniach

Marzec, 2015 r.

WIOSNA Z PTAKAMI (NA KUJAWACH)

A kiedy niebo ma kolor szczęścia
I od tej chwili już nie zszarzeje
I kiedy smutek dobiega końca
I mkną tęsknoty w nowe nadzieje

Wtedy i pliszka zmienia sąsiada
I czyści kąty wietrzy piwnicę
Trwa pośród ptaków wielka narada
I ja swe piórka skubię i liczę

Gdy gwiazdne noce krótką kołderką
Zrzucają z słońcem zimowe brzemie
Nagle zasiewam wiosenne tchnienie
W miłość gorącą co jeszcze drzemie

Wtedy i podbiał żółcią wybucha
Żurawi klangor zgrywa radośnie
Skowronkiem pola obdarowuje
Urodnej pannie - pachnącej wiośnie.

Marzec, 2014 r.

SEN O GEŚLICZKACH

*(Barbarze Wachowicz -
niestrudzonej orędowniczce Wielkich Polaków
z podkreśleniem roli kobiet w życiu rodaków)*

To tylko sen o Tobie Rózo
Domkniętych powiek płatkom skłonna
Ta wykąpana rosą Stróżą
Odosobniona i wolna

Do Ciebie czasem gdy podchodzę
Stajesz się dumą swą bezstronna
Soczysta porą zawieruszą
I niedostępna, i wonna

Oddechem listowie porusza
Z szelestem duszy kołysania
Przestrzenie równin sercem skrusza
Samotnią występ rzucony

Cóż skłania nam ku sobie Rózo
Kasprowym Wierchem skrzypków granie
Wśród gór pnącej ironii losu
W miłość przetacza wołaniem

Podjąć mógłbym żdźbło Ciebie warte
Gdy płynie ze źródeł tatrzańskich
Przez Polskę oddechem otwartym
Wzmocnione wichrem i burzą

Ten kruchy sen o Tobie Rózo
Oddam w depozyt Wiśle, Warcie
Zaszczytem wieszczów szumi morze
Źródlaną drogą - uparcie

03.06.2013 r.

*(Wiersz napisany po pierwszym pobycie na Harendzie
i niespodziewanym tam spotkaniu z panią Barbarą.)*

PRZEMILCZENIA

Pytasz o lekkość dzielenia słowem
o zapach odgrzanych wspomnień
epoki wiktoriańskich rzeczywistości
w skrzydłach Ikara

w bajecznych przebraniach fiakra
galopujący biały anioł zdarzeń
unosí brzemienne zmilczenia
w złotych butach

ponad poziomy rozwichrzonych
pałacowych zielonych ogrodów
wysklepionych ulotną niebiańskością
istoty bytu

pytasz o lekkość skrzydlatych słów
które jak ćmy do światła
pierzchną ...

w kolorowej pułapce
życia:
Awers i Rewers
to imiona nasze

2014/15 r.

OKRESOWO UZALEŻNIONA

Przyszła nazajutrz snem rozpulchniona
Biała dama purpurą zbudzona
Głowy bałwanie topione łzami
- Wiosna w szlafroku zaspana

Jeszcze okryta płaszczem zadymki
A już w gorsecie poluzowanym
Spłynęła soplem zimnego żalu
- Miłość nieśmiała, spóźniona

Nie pytaj ją o stany skupienia
W śladach matczynych koleb przełomach
Wczesne poranki, późne wieczory
- Słońca przymglone kochanki

Cóż, że spóźniona - nieważne - przyszła
Nasączy miodem kilka miesięcy
Upoi smutek godzin pragnienia
- Kielichem ust - barwą tęczy

A jeśli przyjdzie zwiędnać jej wkrótce
Słodczy nektaru z ramion pozbiera
Z czyścica letargu szepnie ponownie
- Ku tobie idę - otwieraj!

27.03.2011 r.

NIGDY

W znaczeniu nigdy jest więcej
niż tęsknota
a dalej niżby się wydawało

wąwóz - rzeka podbiałów
otwarty do bagien kaczeńców wtulonych
w zielone piersi łąk
wiankowych mniszków
brodawek promieni słońca
w rozpuszczonych dziko pachnących
włosach wierzby
- mojej dziewczyny

bagienny świat
grząski
niepewny

wysysał resztki
spragnionej pamięci
rozsiadłą samotnością
obojga światów
podciętych
smugą srebrzystej rosy
podążającą
śladem wypłukanym
- stopą beztroski

Czerwiec, 2013 r.

NIE USNĘ...

(...) nasza czterdziestko!

Nie usnę tobie moja Consuelo
dopóki kwitną sady obietnicą
owoców szczęścia dni długie
naprzeciw płyną
zdrady bez krzty blasku
i bez znaczenia ślady
na piasku zasypiają
płonne marzenia
- Capri
białe tarasy - pamiętasz
skały ciepłem karmione
piersią śródmorza błękit
rozlany w szafir
pod powiekami kopuł
- rzymskie Koloseum
złamany łuk horyzontu
nad Neapolem zorza
rubinowe serce
twoja dłoń - w mojej
gwiazdą
- podgrzewam
parą
Pompei i Wezuwiusza
- dni... idą...
jak perły.

Kwiecień, 2016 r.

CISZĄ DAROWANE

Co mogę dać tobie (jeszcze)
Hortensjo?
poza przypływem fantazji z Nilo
szczekaniem psa nocy skrętnej
w drodze do Mount Evans
- papai gęstwin

co mogę dać?
liściem mimozy posępnej
delikatnym zapachem strzępionych życzeń
zroszoną wargą języka szczytem
głębią odmetów wypatrzonych lic
co mogę dać?...
ostatnim zachwytem znad wersów strofą
oparów mgieł woal
ponad śladami codziennych szeptanych bitew
w podniosły ton?

mogę ci wskazać krwiste brylanty zachodów
perlisto - miękkie korale zórz
szafirów góry szkliste błękitem
bajkowe wschody ubrane w tiul
grzywiaste tabuny chmurnych westchnień
rozdartych batutą Nike
wygrane na długim flecie przegrane psyche
i wiatr

tylko nie pytaj o słowo przednie
ciągnięte wespół potokiem słów
kiedy moc błędnie w poszumie koron
zaszczytów deszczu kropel przejrzystych
ciszą perłową powrócę
- znów

20.03.2012 r.

BRAMY DO...

Ty moja ulotności - czasie
o smaku czerstwego chleba
mlecznej poświęty gwiazdo
wobec innych istotna

błyskawicą strzępisz bezrozum
pod stopą w polaci skruszenia
w jaskiniach uśpionych rycerzy
ramiona moich urojów

umocnij gniazdo wspólnoty
ślepego przeistoczenia;

będę wodą, albo kilka razy ptakiem,
na skrzydłach w drodze, porą roku,
latem, niekiedy wężem - spoiwem,
skałą nagi pośród was stanę,
z wami razem będę za białym obłokiem
i głębokim nic

nie rozniecę słowa wiatrom
wśród rozsypanych popiołów - uległy
twoim gorącym oddechem
na krople dżdżu
- otwieram usta

Luty, 2015 r.

Rozdział II

NA WIATR OTWARTE

PANI JESIEŃ

W żywotnikach jesień przycupnęła naga
Zwolna decyduje o deseni słońce
Sromotę odgania gdy biczem wiatr smaga
Rozpalonym torsem ciepło im oddaje

I czeka na sygnał znienacka zagrany
Letnie resztki zwiewne z przebranego stołu
Irchowe gorsety pochmurne barchany
Snują leśne babki w zrudziałe kolory

Idą słotne panny wtórować jesieni
Dziewanny złożone co kadzidłem leczą
Puszyste latawce w motki zawierusze
Liściaste przebrane w malowane kiecki

Tak dojrzewa jesień i owocem spada
W sad gęstych szpalerów czupryn rozwichrzonych
Z kumami rozmawia o krojonych strojach
Cerowana ściegiem w odloty narada

Idą zaś rycerze zbrojni w zimne szaty
Idzie szykiem klucza przelotna piechota
Masztalerzy skrzydeł huzarska nawała
Tabunem wyściela pola poszarzałe

I zwolna przemienia zwiewność w srebro lice
Otula matczyiny żleb roślin uśpionych
Przygasza lampiony zziębniętym obliczem
Urokliwa jesień wraca w nasze strony

Październik, 2012 r.

O JEDNO PRZYPOMNIENIE WIĘCEJ...

Sypią listkami na aleje parku
Pamięci szczodrej przydeptanych śladów
Łagodne w promień rozścielone słońcem
Zadumą siadły odpocząć gotowe

Przejrzał kolory pędzlem Wyczółkowski
W alabastrowe tło zdobiąc persony
Odziewał jesień w szaty ciepło-rdzawe
Idącą w zapach ścieżką szczerzłotą

A na gałązkach wiklinowy spokój
Rozwieszał miłość zakochanym wiatrem
Szczeszywał różgi pochylone wokół
Ochra pucował pocałunkiem wieków

Konarem ramion o litej fakturze
Wyplatał trakty wierzbom nadnoteckim
Wieńcząc kopułą pałac Lubostronia
W okręt śródmorza czystego błękitu.

Kwiecień, 2013/16 r.

NIE TĘSKNIĘ

Nie tęsknię Panie za Tobą dzisiaj
Zgrywa się we mnie skrzypek świerszcz słoty
I biała lilia ścieżek przeziera
Snując opowieść niedokończoną

Naginam gałąź - owoce cierpkie
Wygarniam w barłóg spowity nocą
Czuć starym winem spojrzeń podbiegłe
Szczęki bezdomnych zimnem skrapiane

Żółte kartony jak las nasturcji
Żółcią okraszają każdy kęs strawy
Kamieniem zetrą zdarte obcasy
Przypieką węglem jak złotą mirą

Przecież Ty sobą ogień rozpalasz
Gwiazdą przestrzeni nieba symboli
Ariadny nicią ciszę przetyka
Życia labirynt nagiej półprawdy

Jedna pół we mnie otwiera duszę
Druga zamyka łamie kręgosłup
Przygasa światło latarni nokturn
Napręża strunę gardeł zdziczałą

Krzyk więźnie w sznurze autostrad blasku
W czeluści szarość znikąd niebieskich
Mew bryzgających w sztormie tęsknoty
Gdzie pochylony krzyż stoi niemy

18 grudnia 2015 r.

NA WIATR OTWARTE

(Pamięci ojca)

Gdy jeszcze czujesz ten zapach siana
Zarys podwórka w pierze przybrany
Wśród grodzi z chrustów nieosiodłanych
Miedzą topoli szelest przebiega

Patrzę na ciebie drzewo zgarbione
Co strzępkami liścia otulasz tamte
Wyśnione różgi giętkie jak struny
Ku niebu zieleń chorągwią strzela

Ponacinane szorstkie ramiona
Wodzę po pniu jakże chropawym
Podnosząc w górę piję łapczywie
Płonące życie wyssane z marzeń

Już nie ma drogi ku łąkom złotym
Dzbanem tęsknoty potrząsa żalnik
I zwiewny upór chłopskiego pola
I fart jak granit w murze rozwartym

Luty, 2014 r.

KRĄG: BOLEŚCI POSZUM

(Pamięci moim najbliższym)

Lesie studębowy, jaka jest twoja siła?

- by wstrzymać dogłębne wichry

po nich

u twoich stóp ległych ofiar

zbrodni - przeciwko sobie! - o co?!...

- o skrawek nieba?...

- o kielich zbawienia?...

- o szczyptę nadziei?...

że po tych, po tamtych... dostatniej, prawej,

zmartwień skonania

goryczy

rozkrzyczał las katyński rapsod

ironii losu

ugrzęzłej w mokradłach

oczodołów zawiesiną

rozpaczy

co na szczudłach boleści

pełnie

tęsknotą młodych żon, maleńkich dzieci

placzem

ten kołyskowy skowyt

i tętent historii

powraca

nocą niepamięci

- zatrutą

Październik, 2016 r.

HORYZONTALNE PRZELOTY

*(W pierwszą rocznicę śmierci
Wandy Majewicz-Kulon)*

Wando! Ty lwowski ptaku szczęścia
pofrunęłaś tam gdzie zachodzi słońce
gdzie gwiazdy spadają w jeziora i rzeczki
gdzie kaszubskie lasy strzegą checz
rozrzuconych pośród zielonych pagórków
rzeńskiego spokoju

zasiewałaś nadzieję i miłość
tutaj kwiaty Wandy pachniały wierszami
ludzką życzliwością i ceną oczekiwania
na dalsze (szczęście i długowieczność)

teraz słyszać ich śpiew
wśród zasłuchanych, samotnych drzew
otulonych płaszczem milczenia
czasem echo roznosi po okolicy
burzy powiew
i jak ogrodnik zrasza
Wandą przybiera ze źródła

2015 r.

GÓRALSKA POLSKA

Sięgam po ciebie Góraliska Polsko
Chwytam za szczyty mgiełką owiane
Skłębionych myśli chmurne zawlecзки
Wiszą nad oknem jak tiul firanek

Na półkach światło poukładane
Pieśni rozległej co z echem tańczy
Płynną melodią gór otrzęsione
Słów grzmotem burzy nad wodospadem

Tu nadśluchuję szelestu trawy
Grani kopułą nieba wszechnicą
Podpieram wzrokiem żebra powały
Między smrekami upinam lico

I snem zaścielam hale na stoku
Żleb grotołazem przenikam skrycie
Muskam przed-progi piętrzące brody
Przed skrajem dolin rześkich porankiem

W pokoju moim tatrzańskie skrzydła
Rozwiesza motyl król biblioteki
Unosi szepty braci Dunajca
Strzecha Harendy kierpcem plecionym

Świerszcz skrzypek słoty smyczkiem zaciąga
Miesiąc na szybach okien wędruje
W kapelusz z piórem ptasim przybrany
Łezką rysuje podgwiezdne bramy

Szukam znów ciebie Góraliska Polsko...

Maj, 2016 r.

PODHALE NOCĄ

Srebrzystą poświatą zmrok osiadł w dolinie
Nad kaskadową kolebą jakby szept halnego
Grań cieniem ogarnia stok po którym płynie
I turla wodogrzmotem po krawędziach góry

Rozbiegane ścieżki schodzą do bacówki
Wokół ciemność zaplata zbójeckie warkocze
W strumień przeźroczyście świeci oko watry
Pośród wierchowych smreków skaczą w niebo gwiazdy

Cicho rozmawiają ich duszyczki skwarne
Polanem roziskrzone pod namiotem nocy
Smętki osiadają tiulem mgły utkane
W jodełkowych ramionach perły splata wianek

Cisza echem błądzi w piersiach turni skalnej
Kamień czasem z łoskotem w zadumę osunie
Potok zrasza progi nagich ścian urwiska
Nad przyzbą podhalańską nowe dni rozdaje

Źródło sięga nieba linii papilarnych
Zgarbionej nocy sędziwej podaje łuczywo
Błyska nad szczytami i sunie w dolinie
Jakby redyk wiosenny ku kosodrzewinie

Bogobojnie smaga światło szczelin świata
Zieleń hal upiększonych błękitem krokusów
Pomiędzy szczytami królewską koroną
Regle odziane w szatę utkaną z regionu

Kwiecień, 2016 r.

PROŚBA DO... DRZEWA

(Janinie Drązek)

Przypływa ku mnie światło wiekuiste
drży diagram wiatrem poruszony
wachlarzem rozkłada konary
na strzępki ziemskiego odzienia
i... czeka
na ciebie - Drzewo
by zadać ci list do ptaków
świergotów sejmikowych
odlotów zapóźnionych

wpatrzony jestem w ciebie
jak w obraz nieboskłonu
i szukam klucza - naiwnie
do rajskich widoków rzewnych
do źródeł nie zmaconych
na balsam
na mą duszę
dla tych pagórków zielonych
co z okopconych połonin list piszą
ostatnim piórem
kondora

z góry spada zmilczeniem
wśród gwiazdozbiorów - Vega

a ty jak słowik w ukryciu
przebiegasz szarym zaśpiewem

wkrótce dęby skruszą na kopie
eukaliptusy wystrzelą w Kosmos
bądź baobabem
czarnych łądów - Drzewem

nad chmurnym
i pod bezchmurnym

- niebem

Kwiecień, 2014 r.

PO CO?...

*(W pierwszą rocznicę śmierci
koleżanki po piórze
Wandy Majewicz-Kulon)*

Jakiż to sens - starzeć się? - Wando!

Nie wiadomo po co
i dla kogo?

Lepiej pośród łąkowych stokrotek,
letnich chabrów i maków
z naiwnością kwilić
albo z wiatrem wdmuchiwać w niebo
uziemione latawce
lub wysprzątać brukowany gościniec
fujarkową melodią o przyszłości

Po co zaglądać w oczy głębokiemu wczoraj
w jeszcze niepoczęte dziś? - Wandeczko!

Puszyć i tapirować niedojrzałość dni?

Lepiej szcesywać zieloność kłosów życia
w złoty warkocz ułudy szczęśliwości
i boso biec z kroplą niewinności w dłoniach

Po co przeliczać letnie burze, jesienne sztormy
i bezgranicznie miłować purpurę zachodu słońca,
gdy rześkie poranki całują nasze usta,
a liść mimozy wróży długowieczność?

Kiedys i tak twój ogrzany dom, fotel i furтка
zaprowadzi cię do zielonego ogrodu Wandy
z podcieniami strzelistych drzew i gwiezdna aleja
kolorowo-słownych układanek
- wierszowanych puzzli naszego świata
w wiecznej wędrówce po schodkach śladów
porzuconego pióra, makijażu i zadumy

Cięte kwiaty dla mnie? - zapytasz

Po co?

Lepiej kup mój bajeczny ogród poezji!
- Żywą pamięci księgę o mnie

Czerwiec, 2015 r.

FOR-TU-NA

Nie jestem ofiarą losu
wręcz przeciwnie;
na los narzekam
że nie kroczy po dywanach
układnych stopni
nie rozgłasza bluźnierczych
synonimów powołanych
do chwały
nie oczekuje na szybsze tempo
spłacania rachunków
nieodpowiedzialnych zobowiązań
konformistycznych zachcianek

Zagubiony mój czas
w przepierce banknotów
wyblakły
na lepsze jutro
oświeci
szkarłatem
i cekinami
omami

Szukam paproci
na korzystniejszą transakcję
samorealizacji
serca
drogi
niebiańskiego
biznesu

Maj, 2016 r.

STREFA OCZEKIWANIA

Stoję u wrót
świątyni
- modlitwy
żar;

organy kołaczą
pieśń
przybiera duchotą
na zmianę;

konar spojrzenia
wplątam w drzewa
na podniesienie
pejzaże fruną
z aniołami obłoków
i ptaków chorałem
rozgrzane mury
łaskoczą niebo
wzniosłą kontemplacją
wypełnienia
w podcieniach
szmery
ciszę gubią
pomruki
tężeją

słyszę kroki;
łaskawa aura
przemienienia
chłodem nadciąga
- hostia
idzie w górę

Maj, 2016 r.

ROZJAZDY

Rozsuwamy ukradkiem
zwrotnicę czasu
na pędzące pociągi
donikąd

szlakiem zderzakowych przypadków
zsuwamy tory
w perspektywę zbliżenia
na pozór
na frajerską prawdę
nieuchronności oddalania

sum summus cordie
homo samotności

w rozkładzie
niepewności

rozjazdów

16.11.2012 r.

DWU-ZNACZNIE

Są takie domy
w których wyrasta sitowie
wokół chromowane podkowy
zatrzaskują odrzwia wejść
podwórek na których trzepak
wymiaata kurze pragnień
przestrzeni świata
codzienności
dozorców klatek pojemnych
życiem i trwaniem;
gonitwą wrzawą strawą
karkołomnym wygibasem
w obrysie ścian
graffiti ranionych gzymsów
zapadniętych okien postaci
czarnego kota i zbłąkanego psa
śmietnikowych ludzików
znikąd

Są takie domy
w których dostatek oddechu
blask światła ramp
pachnących korytarzy
pustych krokami feerii
gdzie wypust i felc
przerastają drobinę skorupki
indywidualnego intelektu
wyziębłych serc

Tam i tu jak w zamku
na szczerbiony klucz
na ukryty szyfr
hasła pin na zdrapkę
przypisane urodzonym

krajobrazem
przyległych podwórek
rodzimego autoramentu
autofilii
obrosłego czasem
dwu-znacznie

18.09.2012 r.

ŚPIEWNE POHUKIWANIA

*(Henrykowi Czyżowi
- poecie na lepsze jutro)*

Szukam Twego serca Henryku
i Twego Grudka Starego
Czarnolasu otoczonego lubo
strofami Kochanowskiego
sentymentalnej (Pa)-kości
- tyle kolorów mościsz
w odosobnionym zaułku ciszy

podniebna oazo rajskich ptaków
bytowski śladzie - szarych wróbli
gzyms błękitu zdobia
nad parapetem okna niebios
otwarte usta w zaśpiewie
dolinami ulic toczy szkwał
górnolotną codzienność
kołysze horyzontem zwątpień
rzeźbą ciał nieziemskich
poza kotarą czasu
posąg scheda świata
- nasza niezłomność
dosiaduje to znów
furkocze

Henryku, jakie to ważne
by zdążyć jeszcze
raz zobaczyć
oczarować
i zatańczyć

W lipcu 2016 r.

W BAŚNIOWEJ KRAINIE

W dziadkowym śnie wnuczku
kolorowe elfy układają bajkę o rajskim ogrodzie
w nim strzeliste malwy ścielą pokłony
dzieciom idącym do zamku przedszkola
a wokół w zakolach wątych fiołków
kołysankę dnia rozśpiewuje chór promiennych stokrotek
rozbudzonych fioletem poranka sennych niezapominajek
w otoczeniu braci klombowych bratków
grajek sióstr rabatowy nagietek
babciny ulubieniec sentymentalnych ciotek
z akompaniamentem perlistych skrzypiec
podrygujących nagich żdźbeł trawy
dostraja melodię

na pięcioliniach nasturcji
idol - orkiestrowy dyrygent
wiatr
gałązką smaga
odę do młodości

w dziadkowym śnie wnuczku
nektar dzieciństwa zasypia w dłoniach matki
mknie wschodami słońca ku bezchmurnemu niebu
odmierzając ostatnie kroki wspólnego powrotu
z zamkowego przedszkola do domu pyłącego mniszka
by razem ulecieć dmuchawcem wiotkiej wiosny

późnoletnie świerszcze rozpoczynają uwerturę
fiołki opadają pod żdźbłowe stopy
stokrotki zamykają soczyste usta
a klomby i rabaty wnuczku budzą
krajnę kurhanów
zasuszonych odcieni
chryzantem

Kwiecień, 2015 r.

ZIEMIA KUJAWSKA

(Opowieść sentymentalna)

Gorącą krwią toczę kujawskie krajobrazy
Ziemie czarną potem zroszonych zagonów
Czasami poniewierką z łask cudzych karmioną
Lub pożądaniem wiatrów smagana posuchą

Pospiesznym oddechom przebiegłych dni uległy
Przystankową sadybą świadomości skaza
Niepowodzeń i chwały naznaczonym szlakiem
Ustawicznie zdążałem uparcie ku tobie

Mój żelazny korytarz był zawsze usłużny
Unosił mnie powrotnie między kwietne sady
By zasiaść pod jabłonią na miedzy ojcowskiej
I spoglądać w otwarte pełne ptaków niebo

Chcę przytulić do serca wszystkie chaty stadne
Te rozedrgane w dali lipcowym południem
I tę jedną jedyną ucałować cudnie
Która zbyt oddalona zniknęła w zenicie

Także was w terażniejszych kierunkach podróży
Co w łopianowe ścieżki mgłą równin spowite
Snem Rzepichy podbiegłe kruszwicką stolicą
Śladem gniazda Popiela w oku starej gruszy

Wokół złotawe łany pszenicy i prosa
Pośród wieżyc kominów spinających miasta
Białą jak śnieg sól głębin którą sny ścieliłem
Kościół Farny iglicę źródeł Kasprowicza

Dziś przemierzam raz jeszcze krokiem zagubionym
Wskazówkami zegarów które w chmurach błędzą
Cichym szeptem szuwarów znad toni goplańskiej
Poświętą księżycową i słowika trelem

Tamte rześkie poranki i ciepłe wieczory
Żniwnych świerszczy koncerty i jaskółek lotnych
Cień zająca na miedzy i furkot przepiórki
Z każdą wiosną powitam w zaśpiewie skowronka

Marzec, 2015 r.

Rozdział III

TRANSLOKACJA

MOJA DROGA

Rytmem kowadelka
przeszywa ciszę
podzwonna
gwarem dopełnień

trąbką Eustachego
sączy blues krajobrazu

jest jak po bitwie

bezszelestnie osiada kurzawa
wspomnień w bezkres
na palcach drzew zamiera szept
matki rodzicielki
i zmilcza
traktową przestrzeń

horyzont marzeń
obwieszony nadzieją powrotów
jak obłąkany
cieniem wymiata resztki
spełnionych snów
mojej drogi

już
nie-ma
aleja
przemawia

nocą

kamykiem słuchowym

Listopad, 2013 r.

MIŁOŚCI STRĄCONE

(Ojczyźnie)

Ta pieśń we mnie
płynie rozłogami wiary
strumieniami prawdy
gejzerem strzelistych przestrzeni

we mnie makiem czerwonym
chabrem niebieskim
dzbanem
rozlewnych polaci
bochnów chleba
zraszanych echem płaszcza
głuszy leśnej

wieżnie
wśród rozstrzelonych przysiółków
zgrzebnych chat
i jak feniks z popiołów
omiata miłości strącone

przy kapliczkach dróg
zgarbione
nadzieje poczęte
truchłem
rozstawia po kątach

w paciorki oplata
strzępem
przydrożnych cierni

Wrzesień, 2013 r.

MOJA MODLITWA

Panie mój!
Poszukuję Ciebie
odkąd wskrzesiłeś we mnie świadomość
istnienia w obrazie prawdy, w blasku wiary, na szlaku
źródła wiecznej szczęśliwości.

A czy mogę Tobie zaufać Panie teraz,
kiedy tyle nieszczęśliwości wokół?
Jaką miarą odmierzasz kroki po cierniowej drodze
do wolności i chleba powszedniego -
bałamutnie osiągniętych wartości w glorii
świętego spokoju?
Wiem, iż pierzcham pospiesznie;
naznacz odbłaskiem faryzeuszowskie przystanki
wiary w donosicielskie absurdy, deprawacje
i wszelką dewiację.

Obdarzyłeś mnie niezłomną odwagą
stawiania trudnych pytań
o losach Syzyfa
w walce
z Sodomą i Gomorą.
W chwilach mego zagubienia
umacniaj moją nawigację
- Totus Tuus.

Listopad, 2015 r.

KROPLA CISZY

Powolna cisza kołysze zmęczone powieki
tak nieznacznie, że na przedsionku ust
nawet echo zamiera zraszane śliną;

tylko „raz” - kroplą jednośladem
znaczy praojców dzieje, by po chwili
odszukać ust zagubiony szept
skłębionych myśli, splątanych niemocą
pragnienia przejścia balustrady widzeń...
Ponownym „raz” wdziera się w otchłań
przestrzenną i... czeka na twoją przychylność,
gdy nagle...
otwarte usta!

Motyl pojawia się nieopodal
i płynie na fali tej ciszy, piękny, jak ona sama,
rozpływając się w warkocz tętniącej przyrody;

ciepłe wyznaczenie otaczającego świata jest tak mocne,
że pomniejsza znaczenie źródła i gdyby
nie powracające „raz”, uderzające z taką regularnością
o nasze echo kropli tożsamości
można by powiedzieć, krzyknąć,
głośno wyznać, a tak...

tylko dotyk warg odbity w tym strumieniu znaczeń
wydaje niesłyszalny szept, który w swym echu
niesie „raz”:

 w chwili ukojenia,
 w chwili zapomnienia,
 w chwili milknącego wybaczenia...
ostatniej kropli ciszy.

28.09.1992 r.

ARKADOWE ŻNIWA

Na mojej ziemi
pachnącej zbożową kawą
nowogreckie kolumny turbin wznoszą kosmici
niebiańskość w nich strzelistej siewki
przerasta epokę filaretów i filomatów
ziemską inwazją nuworyszów planet

toczą debatę
stalową metodą cięcia linii horyzontu
poza granicę globu
jakby ująć chcieli wiatr błyskiem światła
ujarźmić trzystoma tysiącami kilometrów
w sekundzie pędu nowożytnego siewcy
chmurne zawlecзки zwątpień rozsiać
z tabunem porozrzucanych zbiegłych kości
zjeżdżałych śmieci osieroconych podwórek

tam i tu
radosny pędziwiatr napina skrzydła
chocholi taniec galopem huzarskiej szarży
ulańscy dobosze uderzają w werble wiatrolapami
penetrując wygarbowane skóry
krzyżują podcienie w jałowe ugory

a my
stałopalni zasłuchani w mikrofale
komórkowe wizje świata
niedzisiejsi nieobecni i nieromantyczni
w przedziale klawiaturowych kontaktów
ziemia - oddycha piersią rodzi słońcem
żdźbło - ukryte
w rannym zaśpiewie skowronka
usypia pierwiosnka
poezji.

Październik, 2015 r.

KUKUŁKA I JEJ SYNOWIE

w Tatabanyi tory toczą
pociągi kukulek
suw zasysany dyszy przedświtem
szaro-niebieski ptak wychyla ostatni
rozjazd kotary chmur
wylewa omdlałe słońce zaciągnięte nawałnicą
w przeciągu łożyskuje - kuka mimośród
a rozchwiane w Budzie tramwaje trzeszczą
na mijankach
pęka poświata na strony
jej synowie wychodzą z cienia kołyszą
biodrami dojrzałości przelewają
dzień lepkimi skrzydłami odlotu
porzuconych gniazd wymoszczonych
pokoleniowo ścierpniętych
do Kuku - nor

31.08.2011 r.

TRANSŁOKACJA

Stoję na progu serca lata;
naiwnego latawca ślad ulata szybko niepostrzeżenie;
spiekotę przelewa lipiec w spiżarniowy dzban;
widnokrag oddycha arytmia żaru
pospiesznie, zbyt pospiesznie;
saczy, potem opada, o próg rześcisie bębni;

tam na końcu świata przełomowa schadzka;
piramidalny spokój; odwirowana odległość;
zawierucha z wichurą unoszą
horyzontalny spacer ponad
senną rzeczywistość przyziemia;

tutaj niebo przetacza jasność spojrzenia;
jego prawe skrzydło doskwiera,
lewe rozbrzmiewa zielonością;
mój próg sytości rośnie jak bochen peronu dworca:
na lewo - donikąd, na prawo - donikąd, do...

powstrzymuję zeskok,
następny podtykam raz po raz...
słońce nad dachem rozdaje bilety-motyle;
chwytam oddech radości
- do przebudzenia
aż tyle drogi (!).

Kwiecień, 2016 r.

STANY BYCIA

Kiedy konfirmacją wznoszono modły do nieba
umówilem rzeźbę terenu z mozaiką szlaków
do niebytów planistycznego spojrzenia
by zadać cios rozpaczy przeznaczenia
na kształt nimfy płynnej oczywistości
dla przykładu - jaźń graniczy z utopią
strzelistych fasad erupcji sensorów
równowagi względności materii bycia
nigdy nie osiąga nirwany
stanów rzeczywistych
- być albo nie być

zaprosilem pytaniem o wartość
dyskursu logicznego pojmowania
przetworzonych danych - inter-
frazami ciągów peryferyjnych
atrybutów chaosu znaczeń
milczącej ciszy
chciwej pustki przestrzeni
bezmiaru ssącego

ja - artefakt
sejsmiczny barograf
iluzyjny pasażer
na gapę
na szlaku
dziury
czarnej?

2016 r.

MATKA POTRZEBA?

Pochłaniają nas codzienności
noce jakby mniej uważne
wtedy wypełza matka potrzeba
już nie podkłada pampersów lękowych
rozsyła listy ogłoszeniowe na słupki rankingowe
wspina się po palcach wytyku
by dotknąć tych z górnej półki
zagubionych w tłumie pożądań
cielesnej bliskości - jeden naprzeciw drugiego:
tożsami i multi-kulti
ulegli i ambitni
stateczni i niezrównoważeni
słowem przewiązani w życiodajną księgę

wówczas wznosi toast na znak równości:
chleba i wina

matka potrzeba już nie karmi piersią
przyssana do rogatek słupków
wstrzymując oddech na widok
ekranowych pulsatorów
obejmujących szczelnie
animatorów Multipleksów
oraz anonimowych dawców
Internetu
- wiotczeje w wyrazie
graffiti

Listopad, 2015 r.

OBNAŻANIE ŚWIATA

Na ten świat możesz patrzeć swoimi oczyma
dowolnie wolno wolnościowo
wyzwolić swobodne opatrywanie ran
skamieniałości przemijających bólów
możesz je zastąpić znakiem bezpieczeństwa

możesz też nic nie czynić
tylko patrzeć nieskazitelnie
lub trwać w amoku
zaprogramowanego szczęścia
rzucanego na oślep
drogowskazem człowieczeństwa

możesz jeszcze to i tamto

dotykać inność
oczekując na podejrzaną wzajemność
bezzadną czułość naznaczoną przeżywaniem

tu mogą cię opanować wątpliwości serca
albo pragnienia tożsamego bytu

nie daj się zwieść omamom
tłustym jak Kinder niespodzianka
patrz tylko przed siebie
nie tam gdzie inni patrzą

idź śmiało krokami Abła

abrakadabra toczy koło
zawsze uroczyście
nie zawsze pokutnie
i bez ciebie też

- bez żalu

Kwiecień, 2014 r.

NAGANNOŚĆ SAMA

Jego tato urządzał obejście schludnie i terapeutycznie
o świcie rześko omiatał potrzeby dobytku
a z walcem dnia miażdżył fragmenty
dysharmonicznego ładu
(higiena zwyżkowała nad słowa)
czasem skapiło uznania
dryfujących złudzeń spełniania

wieczór przywoływał senność z niebytu
przycupniętą w kątach zwiotczających powiek
w żrenicach gasnące światło cedziło kontury
przyzby w gęstniejący mrok

zmęczenie zapadało w kołyskę nocy
otwierając przestrzeń wznoszenia
nowym stanom widzenia

krażył nad farmą jak trzmiel
z pełnymi koszyczkami nektaru
rozchyłał usta dwunożnym kwiatom namiętnie
a te zroszone słodką namiętnością błyszczwały
kropelkami rozkoszy
zadoścuczynione przeżyły mięśnie
przelewając nektar w zgarbione kielichy purpury
kryształowego słońca
upojne słodkością ociekały dźwiękiem
pieśnią zaświtania
żegnały krezusa motyla ostatnim kwiatem nocy

pod oknem matczynej batuty
z porannym kłapsem pierzchała naganność marzeń
rodzinne szczęście dotknęło nowej celebry
wypoczętej ironii dnia

Kwiecień, 2013 r.

PODZAMCZA

Tu nowy Konfucjusz nie otwiera bramy
choć sypią srebrnikami zakłopotania wewnątrz
i trudno oczekiwać Fryderyków Grammy
w kącie wirydarzu
przetaczanych gdzieś

Sto kopyt nie ugniata dystraktu rozległego
tu królów rozwał zawczorajszy wiatr
tylko pył został zmieciony tajemnie
w głuchy przemarsz przodków
i zrudziałych szat

Permanentnie zbliżając twarz do twarzy szeptem
komercyjność skrzętnie wypromuje obraz
na polach coraz mniej wyrazistych pejzaży
i mniej gospodarzy
naturalnych farb

Tu adiafora mówi do adiafory komórkowym krzykiem
przewodniczka stada fałsusem taksuje fachową treść
rąco na uboczu wyteżając psyche
ktoś dosiada czoło
chcąc z tego coś zjeść

Konradowska scena tłum w chocholim tańcu
miłość o poranku żar słońce rozdaje
rusztem rozrzucony grill na podwieczorek
w chaty z wieżyczkami
mknie rycerski team

A spod brodu miesiąc nago na szlaku gwiazdzistym
galop Andromedy zaściela posłanie
pamięci zaciężnej rozmów potoczystych
talarowych podków
w blasku na poklask

Maj, 2012 r.

SKANSEN

Więś polska nie może być wiejska
- najlepiej osiodłana;
pełnią sprzętów głošnomówiących
krasomówczych wiatraków
gwarą po krzewach przyciętych
w szpaler okalający aleje zasłużonych
skansenów wieśniaczych;

tam marketowe hale jarzą
wyrośniętymi półkami wołowiny
z groszkiem i marchewką
dorodnej soczewicy, fasolki po bretońsku
fistaszków spopielonych

a brukówka do Przybytku Pańskiego - przytarta
chodakami praojców wymiecionych zagród
- czeka
na polbruk przezierający piaskiem
zionącej żwirowni niedomkniętej
czasem
poniesie na podbój konserw
puszkowych niedojadek
festynowych grajdołków z huczką
bryk silnikowych
tam-tamów nieswojo wzlatujących
śladami skowronka
spod niedomkniętych, sparciałych chat
swojskiego zaścianka
bezduszenie zasłuchanego w siebie
w szarego słowika, szpakowatego szpaka
kukulkę, która wzywała na roraty i podwieczorek
piewę zaświtania

A zgrzebność nasza - pogubiona
po miedzach, sąsiadkowatych ławeczkach
pomyka opłotkami
za przaśnie pachnącym chlebem

Sioło uroczych powrotów, gdzie wiosło poety?...

Ono na rychłe żale przelicza trasę
- weny

NIE WARTO...?

Może nie warto przekraczać pewnych
doskonałości
niosących ładunek braków
zainteresowania
używać parametrów niełojalności
do świata
form
terminów
gotowców
fars
banałów
sztukaterii pełzającej zbyt blisko
oczywistości
snów realnych zabliznionych
snów odrealnionych
ojcowskich zalet matczynych embrionów
osieroconych ideałów przerośniętych pięt
przydeptywanych niefrasobliwą zręcznością
tłumu

Może nie warto sięgać zbyt głęboko
odrywać sieci od dna istot skrywanych
płytkości
leżą na zaciąg ręki
wystarczy poddać żywiołom unerwień splot
by żeglować sądnie
lub dryfować
bezwiednie

Czy warto...?

Październik, 2012 r.

POSŁOWIE

Mój niedawny interlokutor, czyli rozmówca lub inaczej - dyskutant, w pewnym momencie powiedział: „Jaka jest piękna pańska polszczyzna! Pewnie filolog lub historyk?” - A gdyby nie - odpowiedziałem. „A to będę zdziwiony, ale nie zawiedziony” - odparł mój dostojny partner dyskursu.

„Historia kołem się toczy”, a cóż to ona: że dom, że szkoła (jako instytucja), że środowisko: podwórko, miejsce pracy, cały wachlarz lingwistycznych „eskalacji”, który nas wypełnia. To co potrafimy z tego „zassać” od najwcześniejszych lat, kształtuje (pomijając fizyczne, tudzież psychiczne niedoskonałości) nasze umiejętności do pewnych granic.

Ojciec uczęszczał do niemieckiej szkoły (zabory), więc kiedy już mógł mówić po polsku, cedził każde słowo, aby brzmiało poprawnie. Polszczyznę doskonalił. Miałem również szczęście spotkać w szkole wspaniałych nauczycieli polonistów (wspominałem o nich w Posłowniu w moim trzecim tomiku poezji). Ideal? Jakże daleko! Ale dążenie jest, chociaż nasz język, tak jak i inne (wzajemne przenikania) ulega ciągłym zmianom, przekształceniom. Jest uzupełniany, poddany wzajemnemu oddziaływaniu.

A jeśli już ów język jakoś w nas zakotwiczył i... terko-cze, to niechaj nadaża za naszą wyobraźnią, gdyż tyle wokół zadziwia, fascynuje i jest niedopowiedziane. Nie „hołduję” przypadkom, ponieważ poza tym słowem nie widzę materialnej sfery fulerenów „niebiańskości”. Po prostu: nic nie buduje niczego, ale, podobno czarna dziura istnieje (!), więc...

Ojca już nie ma. Zawsze mawiał (i powtarzał) krótko: „Życie miałem bogate, mogę nim obdzielić co najmniej kilka osób”. Nieskromnie dokładałam swej dojrzałości. Ażeby nie przegadać wszystkiego powtarzam inne jego słowa: „życie to proza i poezja zarazem”; jest pełne smaków i zapachów, kolorów, i muzyki, wzniosłości, i upadków, całość w gorsecie czerni i bieli, jeśli łącznie to w niepewnej szarości.

Jesteście w moich wersach, a przeglądanie się w nich przyspiesza puls i waszym chwilom, dodając wigoru piszącemu te słowa. Dziękuję.

Autor

SPIS TREŚCI

W baśniowej krainie

(Miroslaw Kościński) 7

Rozdział I

GDYBYŚ BYŁA, A NIE JESTEŚ 11

Moje wiersze	13
Uciekam w ciszę	14
Dryfujący sen	15
Dom-nie-ma-nie	16
G. G., czyli Galinda Gałczyńskiego	17
Giulietta	18
Kradzione podarunki	19
Miłość dojrzała	20
Miłość... ..	21
Wiosenny dotyk gotyku	22
Wiosna z ptakami (na Kujawach)	23
Sen o gęsliczkach	24
Przemilczenia	25
Okresowo uzależniona	26
Nigdy	27
Nie usnę... ..	28
Ciszą darowane	29
Bramy do... ..	30

Rozdział II

NA WIATR OTWARTE 31

Pani jesień	33
O jedno przypomnienie więcej... ..	34
Nie tęsknię	35
Na wiatr otwarte	36
Krag: boleści poszum	37
Horyzontalne przeloty	38

Górska Polska	39
Podhale nocą	40
Prośba do... Drzewa	41
Po co?...	42
For-tu-na	43
Strefa oczekiwania	44
Rozjazdy	45
Dwu-znacznie	46
Śpiewne pohukiwania	48
W baśniowej krainie	49
Ziemia Kujawska	50
 Rozdział III	
TRANSLOKACJA	51
 Moja droga	53
Miłości stracone	54
Moja modlitwa	55
Kropla ciszy	56
Arkadowe żniwa	57
Kukułka i jej synowie	58
Translokacja	59
Stany bycia	60
Matka potrzeba?	61
Obnażanie świata	62
Naganność sama	63
Podzamcza	64
Skansen	65
Nie warto...?	67
 Posłowie	68

Podziękowanie

*Radzie Gminy Czarna Dąbrówka z jej przewodniczącym
- Panem Tadeuszem Gralakiem, Wójtowi Gminy - Panu
Janowi Klasie, Starostwu Powiatowemu w Słupsku, oraz
Starostwu Powiatowemu w Bytowie za akceptację i wspar-
cie finansowe w zakresie realizacji niniejszego tomiku.
Panom: Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi, Mirśławowi
Kościeńskiemu, Arturowi Wróblewskiemu, Janowi
Maziejukowi za merytoryczną i techniczną pomoc,
osobisty wkład w twórczą koordynację przedsięwzięcia.
Wszystkim niewymienionym oraz mojej żonie Ewie,
którzy w różny sposób inspirowali i wspierali
mnie w procesie tworzenia.*

Autor



„(...) Częstym patronem bądź bohaterem (lub podmiotem lirycznym) tych wierszy bywa Konstanty Ildefons Gałczyński, Zbigniew Herbert, Stanisław Grochowiak, jednak liczne bywają odwołania do historii, sztuki, literatury, szczególnie tej antycznej - greckiej i rzymskiej. Stąd poprzez

liczne odniesienia do antyku Grygiel szuka klucza do współczesności. Odbijają one nową wizję świata wypływającą z niepokoju oraz rozpaczy człowieka, w jakie popadł on po upadku dawnych mitów. Poezja ma je zastąpić, stając się nowym mitem, nowym Bogiem.(...)”

Mirosław Kościeński